

„LATO“

Komedia T. Rittnera

Komedia omyłek, komedia nieporozumień — taki byłby zapewne werydykt w 1910 r., gdy „Lato“ ujrzało po raz pierwszy światło rampy. Istotnie, w tym obrazku z życia prywatnego sanatorium dla nerwowo chorych sprzed I wojny światowej niemal wszystko obraca się wokół nieporozumień między ludźmi.

Dziś to, co 50 lat temu mogło się wydać tylko bardzo pomysłowo i fimezyjnie skonstruowaną komedią z różnymi qui pro quo, przemawia przede wszystkim filozoficznym podtekstem: ludzie rozmijają się, nie mogą znaleźć wspólnego języka, każdy „słyszy tylko to, co go obchodzi“, los skazuje ostatecznie człowieka na samotność. Zbieżność sądu Rittnera o życiu człowieka z sądami egzystencjalistów sprawia, że pół wieku licząca komedia budzi zainteresowanie — niczym współczesna sztuka.

Niezależnie od akcentów egzystencjalistycznych „Lato“ godne jest uwagi i z innych względów. Po mistrzowsku odtworzył Rittner środowisko ludzi mniej lub więcej neuropatycznych, rozhisteryzowanych, nadwrażliwych. Może — jak wiele lat później w „Czarodziejskiej górze“ Tomasa Manna — mikrokosmos zamkniętego świata sanatoryjnego miał być odzwierciedleniem makrokosmosu, świata w ogóle? Zważywszy duży ładunek (jak na komedię!) zaszyfrowanych myślowych treści, skłonny byłbym posądzić autora i o taki, wcale ambitny zamiar.

W „Lecie“ realizm splata się przedziwnie z upoetyzowaniem klinicznego środowiska, w ogóle z poezją, melancholijne refleksje nad życiem luzują — ironia, humor, niemal komedio-farsowe sytuacje. W reżyserii IRENY ŁADOSIÓWNY nie była to realistyczna obyczajowa sztuka z troską np. o absolutną wierność toalet i garniturów z 1910 r. Wprowadzając pewną stylizację i cofając rzecz o jakieś 10 do 20 lat wstecz, wzmacniając niektóre elementy komiczno — groteskowe, akcentując kontrasty, wreszcie wprowadzając do dekoracji (scenografia STANISŁAWA



JEDNA ZE SCEN SZTUKI „LATO“

BAKOWSKIEGO elementy fantazyjne (np. I akt) — dano na scenie świat speycyficznej wizji poetyckiej, wizji Rittnerowskiej.

DANUTA BALICKA w każdym gęście, każdej intonacji głosu, w każdym nieledwie grymasie była bardzo autentyczna jako rozhisteryzowana żona lekarka (Maja), jako kobieta, która zdaje się nie wiedzieć, czego chce, jest niekonsekwentna, chwiejna, wiecznie podrażniona, kapryśna, pełna pretensji do losu, niezdolna, a jednak (może właśnie dlatego?) namiętnie prześladowana miłością męża. Rola Doktora, o którym właściwie niewiele wiemy poza tym, że ma gburowate manery i powodowany zazdrością do żony i chęcią zlikwidowania rywala popelnia czyn niezgodny z etyką lekarską, w ujęciu JANUSZA MARCA nie budziła zastrzeżeń, chociaż aktor nie wrył dotkliwie dostatecznie wady wymowy bohatera, zaznaczonej przeciw wyrażeniu w tekście. JAN ZDROJEWSKI (Torup) w trudnej, bo zasadniczo dość papierowej roli niepraktycznego marzyciela wyzyskał wszystko to, co świadczy, iż jest jednak postacią z krwi i kości, choć neurasteniczna, niezdolna do realnego życia (doskonale zagrana m. in. scena ataku furii). Gólders w wykonaniu WŁADYSŁAWA JEZEWSKIEGO wypadł zgodnie z intencją sztuki jako banalny „kupczyk“, reprezentant taniego sukcesu w życiu i miłości, antyteza marzycielstwa. Gostro psy-

też: KLARA KOROWICZ-KALCZANKA (spragniona miłości niewyżyta erotycznie pani Pouchard), ZELISŁAWA MAŁSKA (Ernestyna, inteligentna paniuszka akcentująca swoją samodzielność, z wyrozumiałością wyższością traktując matkę) oraz KRYSZYNA FROELICH w roli Lili, subretki kabaretowej, kobiety zgoła „jednoznacznej“, jednak sympatycznej przez szczerość wypowiedzi o mężczyznach i miłości. (K. Fr. trochę przerysowała wprowadzając dowolnie akcenty już zbyt kabaretowe). HALINA SŁOJEWSKA (pani Gianetti) dała figurę jakby celowo skarykaturowaną, co dla wzmocnienia kontrastów w sztuce wydało mi się zabiegiem celowym. Rolę Karoliny (STEFANIA CICHORACKA), lekarza — sekundariusza (JÓZEF KONIECZNY) i Kasi (JANINA RONSKA) posiadaty dostateczną wymowę sceniczną. Nie wymieniona z nazwiska dziewczynka grająca rolę Dziecka zapowiada się na zdolną aktorkę. Grała rozkosznie.

JAN PIECHOCKI